Rok I. # Niedziela Nr. 31.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 2. Maja 1875.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński, przy Tumie.

Przedpł. ćwierćr.: 1 grzywna (10 srb.) W Austryji: 63 centy. Pod przepaską: 1 grzywna 25 fen.

Wydawca: Tytus Daszkiewicz, Piekary 7.

— 2go **Niedz.** Anastazego patryarchy aleks. naucz. Kościoła. — 3go **Pon.** 4go Znalezienie ś. Krzyża. Aleksandra, papieża. — 4go **Wtor.** Floryana męczennika. — 5go **Śro**. Moniki, wdowy, matki ś. Augnstyna. — 6go **Czw. Wniebowstąpienie Pańskie**. Jana, apostoła w oleju smażonego. — 7go **Piąt.** Domicelli, pan. i męczenniczki. — 8go **Sob. Stanisława, biskupa i męczennika**.

Modlitwa kościelna.

Boże, od którego pochodzi wszelkie dobro, Ciebie błagającym daj nam Panie, abyśmy to co dobre i święte jest, za Twojém natchnieniem rozmyślali i za sprawą Twoją wykonywali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i t. d.

Na Niedzielę V. po Wielkiéjnocy.

Lekcyja z listu świętego Jakóba, w rozdziale 1.

Najmilsi: Bądźcie czynicielmi słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukawającymi samych siebie. Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi, przypatrującemu się obliczu narodzenia swego we zwierciedle. Bo się obejrzał, i odszedł, i wnet zapomniał jakowy był. Lecz ktoby pilniéj wejrzał w zakon doskonałéj wolności i wytrwał w nim, nie stawszy się słuchaczem zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w sprawie swojéj. A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe, tego nabożeństwo próżne jest. Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca, to jest, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata.

Ewangelia u ś. Jana, w rozdziale 16.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Do tych miast ni ocz eście nie prosili w imię moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiadał przez przypowieści. Przychodzi godzina gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, iż ja będę Ojca prosił za wami. Abowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mnie umiłowali, i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, zaś opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto, teraz jawnie mówisz, a żadnéj przypowieści nie powiadasz. Teraz wiémy, że wszystko wiész, a niepotrzebać żeby Cię kto pytał. Dla tego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Proście, a otrzymacie.
Jan 16. 24.

Otóż pewna obietnica Bozka: proście, a otrzymacie. A jednak żadna skarga pomiędzy ludźmi nie jest tak zwyczajna, jak ta, że modłami naszemi mało od Boga odbieramy, a to dla tego, że jeśli gdzie to właśnie w modlitwie wola i serca nasze ze słowami się nie zgadzają, my czegoś przeciwnego pragniemy; wielu się modlą, ale nie chcą otrzymać tego, o co proszą. Ażeby się

o tém lepiéj przekonać, rozbierzmy najznakomitszą, ale przytém najzwyczajniejszą modlitwę. Najznakomitsza, bo pochodzi z ust samego Chrystusa; jest ona zbiorem wszystkich dóbr, jakich od Boga się spodziewamy, a jest najzwyczajniejszą, bo ją wielki i mały, młody i starzec, uczony i prostaczek odmawiają. Jest to Ojcze nasz. Zobaczmy, czy się tutaj w któréjkolwiek prośbie serce z ustami zgadza.

Święć się imię twoje, to piérwsza prośba. Pragniemy i życzymy sobie z całego serca, ażeby święte imię Boże od wszystkich stworzeń świata nieustannie było chwalone, czczone i wysławiane, ażeby cześć i chwała codziennie się rozmnażała, ażeby Bóg prawdziwie od wszystkich ludzi był poznany i umiłowany. Pytam się modlących: czy rzeczywiście pragniecie tego? Czy pragniesz tego, ilekroć najświętsze imię Jezus, na którego wspomnienie wszyscy na niebie i ziemi z drżenia klękają, przy żartach wymawiasz? albo kiedy klątwami i przekleństwy więcéj czcisz szatana, niż imię Boże? kiedy w kościele należytéj czci Bogu nie oddajesz? albo się wstydzisz w obec innych być pobożnym? albo złym przykładem uczysz dzieci języka piekielnego? Czy to znaczy imię Boże wychwalać? A jednak usty wołają: Święć się imię Twoje. Precz z tak modlącymi się.

Przyjdź królestwo twoje. Czy wiémy, co to ma znaczyć? Królestwo Boże, o które tu wołamy, jest dwojakie: jedno w teraźniejszém, drugie w przyszłém życiu. O piérwszém mówi Zbawiciel: Królestwo Boże jest w was; Bóg po zwycięženiu królestwa szatana łaską swą uświęcającą serca nasze posiada i w nich rządzi i panuje. Drugie, to Królestwo niebieskie, którego prorok pragnie tak chciwie, wzdychając: Jako jeleń pragnie do źródeł wody, tak dusza moja do Ciebie, o Boże. Kiedy stanę przed obliczem Boga? Wielu wymawiając te słowa, wołają: Nie chcemy, aby ten nad nami panował, wołają oni jak Żydzi do Piłata: Nie mamy innego króla, jedno cesarza. Tak wielu chrześcijan woła: nie chcemy innego króla, jak ciało nasze, namiętności, szatana, którego niewolnikami staliśmy się przez grzéch. Mało daléj pragnie Królestwa niebieskiego. Gdyby Pan wtenczas, kiedy wołają przyjdź królestwo twoje, zapukał do nich i zawezwał ich do siebie, wiele odrzekłoby: jeszcze czas do jutra. Gdyby im do woli zostawiono wybrać niebo, albo ziemię, albo tam się cieszyć, albo na ziemi, powiedzieliby to, co mówi Dawid: Niebo nad niebiosy Panu, a ziemię dał synom człowieczym. Nie chcecie więc nieba.

Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Jako aniołowie i wybrani w niebie niczego więcéj nie pragną i w niczém więcéj się nie cieszą, jak żeby wola Boża była spełnianą, że dla woli Bożéj nawet cierpiéćby chcieli, by tylko kochać Boga, tak też i my wołamy: Rozporządzaj nami wedle Twego upodobania; chcemy tylko to, czego Ty chcesz. Zobaczmy, czy słowa te i postępowanie chrześcijan się zgadza. Jednego Bóg tu na ziemi poniżył, drugiego nawiedził boleściami ciała, innego krzyżami, na drugiego znowu spadło nieszczęście innego rodzaju, wreszcie śmierć. Ci wszyscy wołają: bądź wola Twoja; ale jakież ich przy tych nawiedzeniach postępowania? Oto smutek, płacz, narzekanie, szemranie przeciw Bogu, niecierpliwość. Modlicie się: bądź wola Twoja, a więc cieszcie się, przecież te nieszczęścia z dopuszczenia woli Bożéj, a czemuż nie jesteście kontenci? Dowód, że serce inaczéj i usta znowu inaczéj, a więc nie chcecie tego, czego żądacie. Przykładem dobréj modlitwy to Job, co woła: Zlitujcie się przynajmniéj wy przyjaciele moi, bo ręka Pańska dotknęła mnie; a przytém był cierpliwy, mówiąc: Niechaj będzie imię Pańskie błogosławione. Dawid płakał syna Absalona, ale przytém poddał się woli Boga. Sam Zbawiciel w ogrodzie Getsemans powiada w przeczuciu swych cierpień: Nie moja, ale Twoja, niech się dzieje wola.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Daj nam błogosławieństwa doczesne i wszystko, co nam potrzebne do utrzymania życia. Ale i w téj prośbie nie chcemy być wysłuchani. Czemu? chléb jest to, co konieczne do życia potrzebne. Bracia moi, mówi Paweł św., mając żywność, w czém się odziać, na tém przestawajmy, bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidła szatańskie, w pożądania, które ludziom gotują upadek. Chleba naszego mówimy, rozumiejąc, że tu dotąd i bliźni nasi należą, że ten, co ma więcéj, mniéj mającemu uży-

czyć winien. Powszedniego, gdzie uznajemy w pokorze, że Pana niebios codziennie nam potrzeba, ażeby od niego jako żebracy otrzymać pożywienie. Daj nam dzisiaj, ażebyśmy ufność w Bogu położyli, co ptactwo żywi i lilie przyodziewa. Rozważcie, czy ci są zadowolnieni chlebem, co dary Boże trwonią? co krzywdzą ubogich, wdowy i siéroty? co zbiérają bogactwa, jakoby nigdy nie mieli umiérać. Ci nie chcą tego, o co proszą.

Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy itd. Jak my sobie z bliźnim postępujemy, co nas obraził, albo szkodę nam wyrządził, tak prosimy, aby i Bóg z nami sobie postąpił dla grzéchów naszych. Chciwy zemsty człowiecze! nie możesz patrzéć na bliźniego twego, serce twoje pełne gorzkości, nie chcesz zapomniéć urazy, szukasz okazyi, by się pomścić; czy mówiąc słowo „odpuść“ itd. pragniesz, aby Bóg z tobą tak samo postąpił, jak ty z bliźnim twoim? Nie chcesz tego, o co się modlisz.

Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. To znaczy: wstrzymaj, Panie, złego nieprzyjaciela, ażeby nas swym podstępem nie zwiódł, nie zwyciężył; strzeż duszy naszéj przed niebezpieczeństwy, ażebyśmy nie upadli; strzeż nas ode grzéchu. Tak wołamy, a pytam, czegoż chcemy i co czynimy? Djabeł nie zawsze przyczyną grzéchów. Bóg tym mniéj, a jeżeli dopuszcza pokusy, to na wypróbowanie naszéj cnoty, by pomnożyć nasze zasługi i naszę wieczną chwałę. Myśmy sami przyczyną nieszczęść naszych, my sami szukamy okazyi do grzéchu, a jednak wołamy: Nie wódź nas na pokuszenie.

Wielu daléj prosi, aby Bóg zachował ich dusze, aby był litościwy na grzésznika; ale czyby człowiek ten był zadowolniony, gdyby Bóg téj chwili usunął okazyą do grzéchu i rozerwał związki zakazane? Czy chce tego? W cichości cieszy się człowiek, że ma okazyą do grzéchu, a więc nie chce tego, o co prosi.

Czy to więc ma być modlitwa prawdziwa? Dla tego, że fałszywa, Bóg ją odrzuca, ale na niekorzyść człowieka ją wysłuchuje. Mówisz człowiecze o zbawieniu, o mojém królestwie, mówi Bóg, ale sam chcesz potępienia. Bądź wola Twoja! Mówisz, że moja wola ma się stać, a ty moją wolą nie jesteś zadowolniony. Mam ci odpuścić winy, jako ty odpuszczasz, ale ty nie chcesz odpuścić. Pragniesz, bym cię zachował od grzéchu, ale sam dobrowolnie weń wpadasz. Niech ci się stanie, jako chcesz.

Módlmy się, ale chciéjmy otrzymać to, o co się modlimy, a spełni się obietnica: Proście, a otrzymacie.

Ks. Chrustowicz.

Modlitwa kościelna.

Spraw, prosimy, Wszechmogący Boże, abyśmy którzy wierzymy, iż dnia dzisiejszego Syn Twój jednorodzony do Nieba wstąpił, my téż myślą w niebie miészkali. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa i t. d.

Na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

Lekcyja z Dziejów Apostolskich, w rozdziale 1.

Pierwszą mowę uczynił, o Teofilu! o wszystkiém co począł Jezus czynić i uczyć, aż do dnia, którego rozkazawszy Apostołom przez Ducha świętego, które obrał, wzięt jest, którym téż siebie samego po swéj męce stawił żywym w rozmaitych dowodach, przez cztérdzieście dni się im ukazując i mówiąc o Królestwie Bożém. A z nimi jedząc rozkazał im, aby nie odchodzili z Jeruzalem, ale czekali obietnicy ojcowskiéj, którąście (prawi) słyszeli przez usta moje. Abowiemci Jan chrzcił wodą, a wy będziecie chrzceni Duchem świętym po nie wielu tych dni. A tak, którzy się byli zeszli, pytali go, mówiąc: Panie, zali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowe? I rzekł do nich: Nie wasza rzecz jest znać czasy i chwile, które Ojciec w swéj władzy położył. Ale weźmiecie moc Ducha świętego, który przyjdzie na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiéj żydowskiéj ziemi, i w Samaryi, i aż na kraj ziemi. A to rzekszy, gdy oni patrzali podniesion jest, a obłok wziął go od oczu ich. A gdy pilnie patrzali za nim do nieba idącym,

oto dwa mężowie stanęli przy nich w białém odzieniu, którzy téż rzekli: Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie jakoście go widzieli idącego do nieba.

Ewangelija u ś. Marka, w rozdziale 16.

Onego czasu: Naostatek onym jedynaście uczniom społem u stołu siedzącym ukazał się Jezus i wymawiał niedowiarstwo ich i zatwardzenie serca, iż tym, którzy go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli. I mówił im: Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangeliją wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A cuda, tych co uwierzą, te naśladować będą. W imię moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić. Węże będą brać, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą. A Pan Jezus, potém jako do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożéj. A oni wyszedszy przepowiadali wszędy, a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda pozad idące.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Pan Jezus nakazał Apostołom iść na wszystek świat i opowiadać Ewangelią wszystkim. I Kościół święty posyła biskupów i kapłanów, by opowiadali słowo Boże wszystkim. Apostołowie od Pana Jezusa otrzymali moc i władzę głoszenia Ewangelii. I biskupi i kapłani od Kościoła św. odbierają tę moc i władzę. Wyraźną było wolą Pana Jezusa, aby Apostołowie wszystkim narodom głosili Ewangelią, bo wszystkich ludzi przyszedł zbawić. Wyraźną jest wolą Kościoła św., zbawić każdego i każdemu naukę Chrystusową opowiadać. Apostołowie, posłuszni rozkazom Mistrza swego, poszli w świat i opowiadali Ewangelią. Biskupi i kapłani, posłuszni Kościołowi św., po całym świecie głoszą naukę Jezusa Chrystusa. Kto Apostołów nie usłuchał i nie przyjął wiary chrześcijańskiéj, ten nie był zbawiony. Kto w naszych czasach nauki biskupów i kapłanów nie słucha, albo chociaż jéj słucha, nie pełni jéj w życiu swojém i według nauki Kościoła świętego nie żyje, ten téż zbawiony nie będzie.

Pan Jezus powiedział, że „kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie. A za tymi, którzy uwierzą, pójdą cuda.“ Bo „w Imię Jezusa czarty będą wyrzucali, nowemi językami będą mówili, węże będą brali, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie.“ Kto uwierzył, a mocno uwierzył i trwał we wierze św., ten te cuda czynił. Tak wierzyli mocno i wytrwale Apostołowie i Święci Pańscy. Cuda były potrzebne w piérwszych wiekach po śmierci Chrystusa Pana, ażeby poganie, widząc cuda, te widoczne dowody wszechmocy Bozkiéj, przyjęli wiarę świętą. A i w naszych czasach takie cuda się dzieją w krajach, gdzie niewiernych biskupi i kapłani nawracają do przyjęcia chrztu św. Podobne cuda dzieją się po dziś dzień na duszy chrześcijan. Prawowierni katolicy wypędzają czartów, gdy od siebie oddalają pokusy grzészne, myśli i wzruszenia i namowy grzészne; gdy unikają złych ludzi, co ich przykładem swoim do grzéchu pociągają. Prawowierni katolicy mówią nowemi językami, gdy pogardziwszy dawnemi grzésznemi, próżnemi, szpetnemi mowami, mają upodobanie w mowach czystych; gdy nie przeklinają, nie złorzeczą, nie bluźnią, nie wyrzekają przeciwko wyrokom Bozkim, ale gdy za to modlą się, pobożne pieśni śpiéwają, Różaniec i pacierze do Szkaplérza odmawiają, słowem, gdy mówią to i o takich rzeczach, które Panu Bogu przymnażają chwały, a im zasług w niebie. Prawowierni katolicy piją truciznę, a ona im nie szkodzi. Chociaż słyszą bluźniercze mowy, nie szkodzą im, bo nimi gardzą; chociaż widzą szydzenie i wyśmiewanie wiary świętéj, nie szkodzi im, bo wiedzą, że cierpią dla Pana Jezusa; chociaż żyją pomiędzy złemi, co ich prześladują, i to im nie szkodzi, owszem tém bardziéj miłują Kościół święty.

P. Jezus wstąpił do nieba z góry Oliwnéj. A wniebowstąpieniem swojém dopełnił chwały swojéj, zakończył tajemnice życia i męki swojéj.

Będąc Bogiem, nie potrzebował Chrystus Pan wstępować do nieba. Ale ponieważ był zarazem człowiekiem i w naturze ludzkiéj zadosyć uczynił za grzéchy nasze, przeto należało i naturę ludzką uwielbić. Wstąpił więc do nieba jako Bóg-człowiek, bo narodził się jako Bóg-człowiek, żył, nauczał, cuda czynił, cierpiał i umarł i pogrzebion i zmartwychwstał jako Bóg-człowiek. Z góry Oliwnéj wstąpił do nieba P. Jezus. Na górze Oliwnéj zaczęła się męka jego; na górze Oliwnéj zaczyna się uwielbienie jego. Na górze Oliwnéj, gdy się sposobił na mękę, byli Apostołowie; na górze Oliwnéj, gdy do nieba wstępuje, są Apostołowie. Na górze Oliwnéj, przed męką jego, Apostołowie posnęli, bo byli jeszcze małéj wiary; na górze Oliwnéj, gdy do nieba wstępuje, Apostołowie czuwają, patrzą i widzą na własne oczy cud nad cudami: wznoszenie się Jezusa ku niebu; bo pełni wiary wiedzą, że Jezus, to Zbawiciel świata.

Kościół św., to duchowe ciało Zbawiciela, wyszedł z ubożuchnych rybaków, tak jak P. Jezus wyszedł z ubożuchnéj stajenki. Kościół św. naucza i cuda czyni przez swoich Świętych, tak jak P. Jezus nauczał i cuda czynił przez swoje członki najświętsze. Kościół ś. cierpi prześladowanie, jak P. Jezus, i nieprzyjaciołom jego zdaje się, że umrze i będzie pogrzebany — a Kościół św. tak jak P. Jezus zmartwychwstaje; bo Kościół św. od P. Jezusa, od samego Boga pochodzi. Z góry Oliwnéj, na któréj zaczęła się męka Jezusa, wstąpił Zbawiciel do nieba. O! Najmilsi! Z góry łez i smutku i płaczu i zmartwień i nieszczęść doczesnych spojrzymy ku niebu; bo wiémy, że niebo jest nasze.

Na górze Oliwnéj zdradzono P. Jezusa, skrępowano i plwano i wyszydzano Zbawiciela — a po niedługim czasie z góry Oliwnéj ten sam Zbawiciel uwielbiony, Majestatem niebios olśniony, uniósł się sam do Ojca swego.

Z takiéj góry Oliwnéj, z góry utrapień, jakie ponosimy, Trójca przenajświętsza wywyższy po nad nieprzyjacioły wierne owieczki dobrego pastérza, św. Kościoła katolickiego. Jako Apostołowie schyleni w milczeniu i zdziwieniu patrzeli na Zbawiciela, unoszącego się ku niebu, tak i my będziemy się dziwili, że po takich cierpieniach, jakie ponosi Kościół św., w obec wszystkich ludzi uwielbiony pociągnie ku sobie nawet tych, co go nienawidzą. Co daj Boże. Amen. *Ks. Pokora.*

Ksiądz Gołębiewski,

czyli

piérwsze odstępstwo w Starych Prusach.

Po lewym brzegu Wisły, nad samym morzem Baltyckim, leży miasteczko Puck, zamieszkałe przez naszych braci, Kaszubów, dobrych katolików. Po prawéj stronie Wisły leży miasteczko Wąbrzeźno (Briesen W. Pr.), gdzie miészka ks. dziekan Połomski, bardzo zacny i gorliwy kapłan. Blizko Wąbrzeźna leży wieś Płużnica, osierocona przez wypędzenie księdza Łaszewskiego. Otóż na probostwo w Płużnicy, skąd wypędzono ks. Łaszewskiego, zgłosił się ks. lic. Gołębiewski, wikaryusz z Pucka, i bez wiedzy i woli swego pastérza, ks. biskupa chełmieńskiego, chciał wnijść do kościoła i objąć parafią. Zaszły przytém różne pożałowania godne rozruchy. Całe zdarzenie tak opisuje *Kuryer Poznański:*

„Ksiądz Gołębiewski, mimo to, że Płużnica swego ma proboszcza, ks. Łaszewskiego, cierpiącego za owieczki swoje dla „przekroczenia“ praw majowych we więzieniu chełmieńskiém, posunął się tak daleko, że wypowiedział posłuszeństwo swéj prawowitéj władzy przez dobrowolne opuszczenie swéj dotychczasowéj posady wikaryjnéj w Pucku, aby objąć z ręki innowiercy, kollatora p. Kriegera, „tymczasowy zarząd“ nad osieroconą parafiją. Gazety, jak n. p. grudziądzki Geselliger, rozniosły wiadomość, że 20go kwietnia ma być uroczyste wprowadzenie przez p. landrata ks. Gołębiewskiego na probostwo Płużnickie. Nie dziw więc, że bardzo wiele ludzi z okolicy oczekiwało tego dziwnego widowiska, iż pod eskortą żołnierską zobaczą księdza wprowadzanego do kościoła. Inaczéj się wszelako stało. Ks. Gołębiewski stanął z wieczora w Płużnicy, dn. 19go kwietnia, z różnemi rzeczami swemi, chodził niejako od domu do domu, prosił o przyjęcie przynajmniéj tych rzeczy, wszelako daremnie; jedzie więc do innowiercy, p. Pasternaka w Augustynkach, i tam rzeczy składa. Potém wraca do Płużnicy, aby pocztą do Wąbrzeźna jechać. Tymczasem chodził około kościoła, klęczał przed krzyżem, całował go i wabił chłopców, aby mu tylko do mszy św. sługiwali, a codziennie im 2 srb. płacić będzie. Nieboracy odebrali podobno późniéj karę od matek, że się w rozmowę z księdzem odstępcą wdali. Szukał ks. G. kluczy od kościoła, od plebanii, lecz wszystko daremnie, bo przepadły gdzieś i nikt nie wié o nich; nawet sam organista zaklinał się już przedtém do ludzi, że i sam kościoła, choćby chciał, otworzyć nie może. Po nadejściu poczty do Płużnicy

położonéj o $1 \frac{1}{2}$ mili od Wąbrzeźna, nad żwirówką prowadzącą z tegoż miasta do Chełmna, wsiadł do powozu i przybył o $7 \frac{1}{2}$ godz. wieczorem do Wąbrzeźna. Ks. Gołębiewski zastępował tu przed kilku laty przez 6 tygodni ks. dziekana podczas jego choroby, więc jeszcze był tu znany. Gazety uprzedziły o jego odstępstwie od prawowitego Biskupa, więc lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość o przybyciu tego nieszczęśliwego kapłana. Udał się natychmiast do p. Gostomskiego, burmistrza i sekwestratora rządowego majątku kościelnego w Płużnicy, tu żądał wprowadzenia, lecz mu p. burmistrz podobno odmówił, zasłaniając się, że nie ma żadnego do tego rozkazu, ani prawa; wydał mu wszelako klucze od plebanii, które sobie nowe dorobić kazał, ponieważ starych zaraz po sekwestracyi wcale znaleźć nie było można. Całe Wąbrzeźno było w oczekiwaniu rzeczy nadzwyczajnych, spodziewając się sceny podobnéj jak w Książu, i posłańce na posłańce dochodziły do woźnicy księdza dziekana Połomskiego, rychło się nie wybierze w podróż do Płużnicy. Dopiéro gdy widzieli, że konie w pole wyszły, uspokoiły się umysły, a kilku tylko wyglądało, czy ks. Gołębiewski téż wyjedzie. Około dziewiątéj z rana zajechała wreszcie jednokonna bryczka żyda pewnego tutejszego przed oberżą Harrisa, gdzie ks. G. nocował, ustawiono na przodek nową dużą beczkę z wiadrami i tak ruszył wózek z ks. G. przez piękny i obszerny rynek wąbrzezki przy krzyku przekupek i wyszydzaniu uliczników.

Przybywszy do Płużnicy, zastał wielką moc ludzi z blizka i z daleka modlących się pod krzyżem cmentarnym, ponieważ kościół był zamknięty. Zdjął czapkę i pozdrowił: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ gdyż cisza się wielka przy zoczeniu tego nieszczęśliwego kapłana stała. Chłop pewien, stojący w czapce, już zdjął czapkę, aby odpowiedzieć, aż tu kobiéta jedna krzyknęła: „Nie odpowiadać temu odstępcy, bo on szarpie P. Jezusa, odstępuje od wiary, a P. Jezusa chce chwalić“ — i nikt nie odpowiedział. Kiwnął więc na ludzi, aby tylko za nim poszli i powiedział, iż im w kościele kazanie powié; lecz wszyscy stali jak wryci, a kilku odpowiedziało, że do kościoła nigdy go nie puszczą. Poszedł więc sam do drzwi kościelnych i próbował swemi kluczami, lecz żaden nie był odpowiedni, przeto zawstydzony podczas największego spokoju udał się do plebanii i tam obchodził drzwi troje zewnętrzne, nie mogąc ich pewnie dla strachu i wstydu otworzyć, lubo klucze właśnie do plebanii dorobione były; wreszcie wynalazł klucz odpowiedni do jednych drzwi, i to w sam raz, bo kobiéty, dzieci a za niemi mężczyzni coraz bliżéj nadchodzili, wytykając odstępstwo i odgrażając się, że wilka nie wpuszczą do parafii. Z trudnością udało się tylko rozsądniejszym kobiety od gwałtu powstrzymać. Zatrzasnął drzwiami i wewnątrz zamknął się na klucz. Ludzie zaś ciągle stali i obchodzili plebanią, co ks. Gołębiewski widząc, wszystkie okiennice wewnątrz zamknął i przymocował. To pewnie zniecierpliwiło niektórych, bo niedługo zaczęły się głosy odzywać: „Toć wystąp, niech cię usłyszymy, powiédz, że opuścisz nas, a będziesz najspokojniejszy.“ W tém przy tłoku pękła jedna szyba, druga, a inni ręką skobel odhaczyli i zaraz też okiennica się otwarła. Teraz jeden przez drugiego do pokoju, a najpiérw chłopcy podobno z pokoju do sieni, ze sieni do drzwi, i tak była plebania otwarta ludźmi w minucie nabita, lecz księdza nie zastali, bo ten, odgrażając się rewolwerem, pewnie spostrzegł swój błąd i w tylnéj izbie się zamknął. Ciągle głosy dawały się słyszéć: „To nasza plebania, my na nię płacili, wyjdź z niéj, a nic ci nie uczynimy.“ Zestrachany otworzył wreszcie i oświadczył: „Widzę, że mnie tu nie chcecie, więc i ja tu być nie chcę; uspokójcie się, ja od ks. Biskupa posłany, ks. dziekan mnie wprowadzi.“ Klęcząc podobno przyrzekał, że nigdy do Płużnicy nie wróci, lecz ludzie tém się nie uspokoili, koniecznie prowadzić go chcieli aż do Wąbrzeźna, aby o prawdzie się dowiedziéć. Spokojnie teraz wyszedł ks. Gołębiewski i chciał na przygotowany wózek wsieść, lecz kobiéty nie dozwoliły, tylko koniecznie chciały, aby z niemi szedł aż do granicy parafii płużnickiéj, i tam miał na granicy poprzysiądz, że już do nich nie powróci. Otoczywszy więc wszyscy nieszczęśliwego tego kapłana, prowadzili około $\frac{1}{4}$ mili drogi i tam na granicy jeszcze raz jak najuroczyściéj przyrzekł, że już oczy jego Płużnicy oglądać nie będą. Wsiadł dopiero na wózek i przybył do Wąbrzeźna około 3ciéj godz. po południu, ku uciesze całego miasta, bez różnicy wyznania. Na drodze do granicy podobno jeszcze zaklinał się ks. Gołębiewski, że widzi, jak źle zrobił, lecz on ks. Biskupa przeprosi i pokutę przyjmie.

W 2 godziny po powrocie widziano ks. Gołębiewskiego idącego do miészkania ks. dziekana Połomskiego, i wszyscy katolicy cieszyli się już z nawrócenia się jego. Jakże więc się zasmuciłem, kiedym z najwiarogodniejszych ust o rozmowie prowadzonéj między temi dwoma osobami się dowiedział. Krótka tylko, ale dla tego złowroga była wizyta. Ks. dziekan oświadczył godnie zaraz na wstępie, że nim w rozprawę z ks. Gołębiewskim wdać się może, obowiązany zapytać: Czy uznajesz swoję winę? Ks. G. odpowiedział, że niepodobna mu się cofnąć. Zapytał więc jeszcze raz ks. dziekan: Czy nie chcesz się cofnąć? Ksiądz G. odpowiedział: Niepodobna mi. Na to usłyszał ks. Gołębiewski tę stanowczą odpowiedź: Natenczas nie mam z tobą nic do czynienia; idź z Bogiem a patrz końca! Teraz podobno najbardziéj odgraża się na ks. dziekana. Zastanawia tu ogólnie postępowanie p. Kriegera, patrona. Drugi to bowiem już ksiądz Gołębiewski, którego ten patron przedstawia na Płużnicę

po ofiarowaniu prezenty ks. Łaszewskiemu. Nasamprzód przedstawił pan Krieger naczelnemu prezesowi p. Horn na piérwszém miejscu ks. Łaszewskiego, a na drugiém ks. Kanieckiego. Ks. Biskup obrał piérwszego, a naczelny prezes na początku listopada roku przeszłego odrzucił go i polecił p. Kriegerowi jak najprędzéj wprowadzić na tymczasowego administratora ks. Kanieckiego, stanowiąc zarazem termin do ostatecznego obsadzenia Płużnicy na początek sierpnia 1875go i rozkazując, aby ks Kaniecki jak najśpiesznićj swoje czynności duchowne rozpoczął, o czém uwiadomienia natychmiastowego się spodziewał. Cofnął się chwalebnie jeszcze zawczasu ks. Kaniecki, a ks. Łaszewski mógł potajemnie do swéj opuszczonéj trzódki wracać aż do 2 lutego 1875go, t. j. do dnia uwięzienia swego. Teraz p. Krieger znowu od naczelnego prezesa pewnie na swoje przedstawienie podobny rozkaz odebrał co do ks. Gołębiewskiego. Miejmy w Bogu nadzieję, że i ten nieszczęśliwy dotrzyma słowa kapłańskiego, danego jak najuroczyściéj parafijanom płużnickim, że już jego oczy ich widzieć nie będą. Był on wprawdzie po instytucyi ks. Kiedrowskiego, poprzednika ks. Łaszewskiego, odbytéj dnia 2go września 1873, razem z ks. Łaszewskim ks. Biskupowi samemu prezentowany przez p. Kriegera, lecz potém przez niego i ks. Biskupa odrzucony, a teraz na nowo przez p. Kriegera podjęty. Ztąd téż pewnie poszło, że niezawodnie sam p. Krieger bez uwiadomienia p. landrata odebrał polecenie wprowadzenia ks. Gołębiewskiego i na ten cel 20sty kwiecień przeznaczył, a potém dla niewiadoméj przyczyny w Płużnicy w oznaczonym czasie sam nie stanął.

Jutro ma na zbadanie całéj sprawy zjechać do Płużnicy p. landrat z wojskiem na śledztwo. O skutku tegoż doniosę bezzwłocznie, skoro się coś pewnego dowiém.

„Zaraz po głośném wyprowadzeniu ks. Gołębiewskiego po za granice parafii Płużnickiéj przez parafian, dnia 20go kwietnia, i po krótkiéj ich radości, że odebrali uroczyste kapłańskie przyrzeczenie, iż się ten nieszczęśliwy ksiądz nawróci i nigdy już Płużnickiéj parafii nie chce widzieć, nastąpiło nazajutrz przykre rozczarowanie. Rozeszła się bowiem wiadomość, że na zażalenie ks. Gołębiewskiego, p. landrat z wojskiem na poszukiwanie sprawy wczorajszéj miał zjechać wraz z panem burmistrzem wąbrzezkim i ks. Gołębiewskim. Licznie zgromadzili się więc, jako w święto Wojciecha, przypadające wedle zezwolenia Ojca Św. w dyjecezyi naszéj zawsze na środę po trzeciéj niedzieli po Wielkiéjnocy, parafijanie na cmentarzu pod krzyżem i nabożeństwo bez kapłana z odśpiewaniem litanii do Wszystkich św. i kilku pieśni nabożnych odprawiali. Podczas tego nabożeństwa zjechał rzeczywiście landrat z 35ma żołnierzami i 1 oficerem z Chełmna, a p. burmistrz z Wąbrzeźna. Chciał podobno i ks. Gołębiewski się stawić, lecz nigdzie w mieście Wąbrzeźnie, jak mówią, nie mógł podwody dostać. Wszyscy urzędnicy zajechali do karczmy p. landrat karczmarzowi na ten dzień konsens do sprzedaży gorzałki odebrał i rozpoczął śledztwo przesłuchaniem organisty. Jak powiadał, miał klucze od kościoła wydać, lecz oświadczył, że nie wié, gdzie przechowane, gdyż ostatniéj niedzieli, skoro do domu jeszcze poszedł, gdy został klucze we drzwiach kościelnych, ktoś w jego niebytności kościół zamknął i więcéj kluczy, mimo próśb, odebrać nie mógł. Przysięgą stwierdzić musiał swe zeznanie. Lubo już śledztwo się rozpoczęło, nikt z ludu zgromadzonego cmentarza nie opuścił, dopóki nabożeństwo trwało. Dopiéro po skończeniu tegoż, wielu do domów spokojnie poszło, a wielu przed karczmę się udało. Żołnierze kazali się rozejść, lecz parafijanie płużniccy nie słuchali, tylko pragnęli z panem landratem mówić. Nic nie pomogło, jedno i drugie otrębywanie, już nawet oficer zakomenderował strzelby na ludzi skierować i miał tylko rozkazać dać ognia, a przecież chłopi stali jak mur, nie bojąc się śmierci dla wiary, tylko kobiéty na bok się cofnęły. Nie pomogło przedstawienie rozsądniejszych, że w tym względzie zawsze władzy słuchać trzeba i rozejść się powinni. Bóg od nieszczęścia oczywiście zachował, bo w sam raz pan landrat wyszedł, strzelać nie kazał i zapytał, coby żądali. W tém wystąpiło dwóch, czy kilku chłopów z Cholewic i Bartoszewic, wsi do parafii Płużnickiéj należących i powiedzieli, „że oni mają księdza i innego nie chcą, że ks. Gołębiewski z woli Biskupa i Ojca św. nie jest przysłany, więc oni téż go żadną miarą nie chcą i nigdy go jako kapłana nie uznają.“ Pan landrat kazał im przez pana burmistrza powiedzieć, że on całego powiatu ojciec, że oni go słuchać mają, że tylko ich dobra pragnie. Pokłonili mu się znowu i powiedzieli, że o tém wiedzą i jego we wszystkiém słuchają, lecz w kościelnych sprawach nie mogą. — Pan landrat prosił wreszcie, aby mieli do rządu zaufanie, że ks. Gołębiewski téż ksiądz, że od rządu przysłany, bo go p. Krieger, patron, naczelnemu prezesowi prezentował, lecz oni na to tylko odpowiadali: to wszystko pięknie, ale to nie jest kapłan, jakiego my potrzebujemy; my mamy swego od ks. Biskupa przysłanego, a tym jest ks. Łaszewski. Nic nie pomogło przedstawienie, że ten zacny kapłan siedzi we więzieniu, że daremne ich życzenie; bo na to znowu odpowiedział chłop z Cholewic, że oni i 2 i 3 i 5 lat czekać wolą, i żadnego kapłana nie miéć, aniżeli takiego tylko od rządu przysłanego. Prosił jeszcze jeden obywatel Niemiec, mówiący po polsku, o głos, i przedstawił ludziom, że i on ks. Łaszewskiego woli, lecz teraz inaczéj być nie może, toć i Gołębiewski ksiądz; nakoniec zapytał: a coby uczynili, gdyby ks. Łaszewski od ks. Biskupa odpadł i rząd ks. Łaszewskiego przysłał. Na to odezwał się jeden chłop, „że

tego ks. Łaszewski nigdy nie uczyni, ponieważ cierpi dla wiary i za nich; a gdyby to mogło być, to natenczas nawet i ks. Łaszewskiego by tak samo nie chcieli, jak teraz Gołębiewskiego; prosiliby o księdza z Ojcem św. i ks. Biskupem trzymającego.“ Widząc p. landrat, że z parafijanami płużnickimi trudna sprawa, prosił lud, ażeby się rozszedł, a oni dowiedziawszy się, że teraz tylko o śledztwo chodzi, a nie o wprowadzenie rządowego księdza, rozeszli się spokojnie.

Gdy się to wszystko w Płużnicy działo, dowiedziałem się z najwiarogodniejszych ust, że we Wąbrzeźnie ks. Gołębiewski pragnął w kościele katolickim mszą św. odprawić i nawet podobno do tego zażądał pomocy świeckiéj, która mu oczywiście odmówioną została; ks. dziekan Połomski dał mu zaś na jego prośbę tę odpowiédź, że dopóki się nie nawróci, nie pozyska przez ks. Biskupa zezwolenia od Ojca św. powrotu na łono Kościoła świętego, i dopóki ze skruchą się nie wyspowiada, o tém wcale mowy być nie może.

Kilku obywateli okolicznych, znających ks. G. jeszcze ze szkół, udało się do niego, aby dla miłości Kościoła i narodu polskiego, przyprowadzić go do jedności z wszystkimi prawowiernymi. Sam redaktor pan Glinkiewicz z Torunia przyjechał, pragnąc prośbą jak najczulszą tego nieszczęśliwego kapłana do pojednania się z władzą kościelną nakłonić; lecz wszystkie starania były daremne. Zaklinał się tylko ks. Gołębiewski do obywateli po kilkakroć; że on najlepszym Polakiem, czy nie wiedzą, „że on korespondentem do Dziennika Poznańskiego i do Wiarusa? czy artykułów jego nie czytali?

Teraz szuka nieszczęśliwy ten kapłan we Wąbrzeźnie miészkania, lecz tępo mu jakoś idzie, bo wszyscy dotąd, chociaż Żydzi, odpowiadają, że dla niego za żadne pieniądze miészkania nie mają, chociaż wiadomo, że wolne u nich pomiészkanie.

Szukał na dzień wczorajszy podwody do Płużnicy, albowiem wczoraj, dnia 24go, miał prokurator zjechać na śledztwo, lecz i to daremnie. Nawet Żyd, który go piérwszy raz 20go kwietnia do Płużnicy odesłał, teraz odmówił. Był więc zmuszony jechać pocztą. Objeżdżał tu ze 4ma żandarmami i p. prokuratorem najważniejsze wsie parafii Płużnickiéj. Przyprowadzono chłopów, którzy byli 20go w Płużnicy, a którego ks. G. palcem wskazał, ten odprowadzony był do karczmy Płużnickiéj, gdzie żołnierze ich strzegli aż do powrotu. Uwięziono organistę, 5 mężczyzn i 1 dziewczynę. Ostatnią dla tego, że gdy po wskazaniu na nię palcem przez Gołębiewskiego ją zapytano: „czyżeś krzyczała na pana Gołębiewskiego: drapieżniku i wilku?“ odpowiedziała bez strachu: „tak, krzyczałam;“ „czyżeś palcem z niego szydziła?“ „tak“ odpowiedziała, „to czyniłam.“ „Pamiętaj, że za to odbierzesz ciężką karę i siedzieć będziesz.“ „A chociażbyście mnie i uśmiercili, to przy swojém zostanę, bo ja chętnie za wiarę naszę i życie położę.“ Organistę podobno skarżyć ma pan prokurator o krzywoprzysięztwo, a owych 5ciu o „Landfriedenbruch,“ jak nieszczęśliwy G. wypowiedział.

Ze świata.

— W zeszły czwartek odbyły się termina w sprawach kościelnych na sądach w Poznaniu i w Gniéźnie. W Poznaniu przesłuchiwano sześciu członków tutejszéj kapituły metropolitalnéj co do delegata, czyli tajnego zarządzcy dyecezyi gnieźnieńskiéj, ale niczego się nie dowiedziano. Z pewnością będzie im wyznaczony nowy termin, a potém czeka ich, jak wszystkich — więzienie. W Gniéźnie osądzono ks. Biskupa Cybichowskiego za to, że święcił oleje w W. Czwartek, na dziewięć miesięcy więzienia, a ks. ks. Ziółkowskiego i Tłoczyńskiego za to, że te oleje śś. rozdawali dziekanom, na 25 grzywien, lub tydzień więzienia.

— W Sobotę po południu uwięziono ks. Gołasia w Gniéźnie za to, że w osieroconym kościele ś. Wawrzyńca odprawił nabożeństwo. Sąd go skazał na 5 dni więzienia.

— Ks. licencyata Góreckiego, wydalonego z rejencyi kwidzyńskiéj, wsadzono 15 b. m. do więzienia w Starogardzie, gdzie siedzieć będzie 4 i pół miesiąca.

— Sąd tutejszy wniósł do prokuratora królewskiego o uwolnienie ks. dziekana Pawłowskiego, który zamknięty jest od óśmiu tygodni, i ks. dziekana Kesslera, który odsiaduje więzienie od tygodni sześciu. Prokurator nie zgodził się na to i zażądał, aby obaj dziekani byli, jeśli żądanego świadectwa nie złożą, trzymani i nadal w zamknięciu. W Poniedziałek rano oświadczono księżom dziekanom Pawłowskiemu i Kesslerowi, którzy i teraz świadectwa odmówili, że pozostaną nadal w więzieniu.

— Z Ostrowa dowiadujemy się, że wypędzonego ks. dr. Kanteckiego odprowadził żandarm do tamtejszego więzienia.

Ostatni raz gorąco Wam polecamy i przypominamy, że

Nakładem kś. Franc. Bażyńskiego wyszła z końcem Kwietnia r. b. w dobrym tłumaczeniu bardzo pożyteczna książeczka pod tytułem:

Judyt i Ester,

Miesiąc Maryi w XIXtym wieku

przez kś. Gaume.

Cena egzempl. 10 srb.

Prosimy o rozpowszechnianie „Niedzieli!“...

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.